№ 23. Warszawa, dnia 7 (19) Marca 1872 roku. Tom I. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznanskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

NIEWIASTY W XIV WIEKU.

Ustęp z dziejów obyczajów średniowiecznych.

przez **Wł. Chomętowskiego.**

II.

(*Dokończenie. Ob. Nr. 22.*)

W zakończeniu nininiejszego rysu obyczajów z XIV wieku, wypadnie dorzucić nam słów kilka o wychowaniu niewiast i o wpływie ich w życiu domowém i społeczném.

Wykształcenie niewiast było w ogóle na nader nizkim stopniu, i cała wiedza wyższego stanowiska kobiety zasadzała się na czytaniu żywotów świętych, psalmów, modlitw i pieśni nabożnych, które z postępem czasu krążyły w coraz liczniejszych odpisach. Matka wpajała w umysły córek zasady miłości Boga i bliźniego, następnie zaznajamiała ze szczegółami domowego gospodarstwa. Na dworach królów i panujących książąt liczne grono dziewic pozostawało w orszaku lub usługach, pod zwierzchnictwem poważnych znakomitego stanowiska niewiast.

Dwory i klasztory były szkołą dla panien szlacheckiego rodu tak samo w XIV jako i w następnych wiekach. Po większéj atoli części wychowywały się w murach klasztornych te tylko dziewice, które do zakonnego przyspasabiały się stanu. W wyborze powołania decydowała najczęściéj wola rodziców, gdy bezwzględne posłuszeństwo było pierwszym warunkiem moralności.

Zauważyliśmy wyżéj, że nietylko prawo nieścieśniało wolnéj woli dziewicy w wyborze męża, ale czuwało nawet nad tém, ażeby rodzina i opiekunowie nie nadużywali swego przywileju. Owoż jakkolwiek czyniono zawcześnie nieraz układy w przedmiocie związków małżeńskich, starano się jednocześnie o zbliżenie młodéj pary i rozwinięcie w nich uczucia wzajemnego przywiązania. Kroniki nasze i dokumenta z epoki średnich wieków nie przedstawiają bogatego materyału skreślenia obrazu ówczesnych zalotów. Zauważyliśmy wyżéj, że miłość naszych przodków z XIV wieku, jakkolwiek nie mniéj silna i głęboka, nie wyrażała się w téj sentymentalno-rycerskiéj formie, którą nam malują gdzieindziéj trubadurowie ówcześni. Wprawdzie sentymentalizm ów za pośrednictwem zniemczałych książąt i panów szlązkich, łącznie z turniejowemi igrzyskami wciskał się do naszych obyczajów, ale wpływ ten był tak nieznaczący i powolny, że w przestrzeni XIV wieku tylko na bardzo ograniczonéj liczbie osobistości zaznacza się jego piętno. Znana powieść o Walterze i Heligundzie, którą nasz kronikarz z XIII wieku wtłoczył w ramy swéj kroniki, jest bez wątpienia świadectwem zalatującego z Zachodu wpływu romansowości rycerskiéj. Atoli autor kroniki, nie widząc w otaczającéj go atmosferze żywiołu, któryby usprawiedliwiał polskie pochodzenie rzeczonéj opowieści, przeniósł scenę w zamierzchłą epokę czasów pogańskich, w których obszerne przedstawiało się pole do przyswajania wszelkich poetyckich widzeń i baśni. Bądź co bądź powtarzamy, przeniesienie téj legendy z nad brzegów Renu nad brzegi Wisły, jak również powołanie się kronikarza na pewny grobowiec znajdujący się w starożytnym wiślickim kościele, świadczy o kierunku niektórych umysłów, poddających się łatwo wrażeniom romansowości rycerskiéj. Prawdopodobnie też do wskazanego grobowca w Wiślicy przywiązaną była jakaś stara miejscowa legenda, osnuta na nieszczęśliwéj miłości i zgodna w niektórych ustępach z treścią powieści o Heligundzie i Walterze.

Wracając się do pierwotnego naszego założenia, powiemy w przedmiocie zalotów młodzieży polskiéj w XIV wieku, że takowe wyrażały się w powszechności w nader prostéj, może w mniéj wymownéj, ale niemniéj serdecznéj formie. Nie było i tu bez wyjątków, nie podlega zatém wątpliwości, że owe huczne swaty z bębnami i surmami, o których wspomina Rej z Nagłowic, mogły być już znane w w. XIV. Nasuwa się to przypuszczenie z uwagi, że owe szumne hałaśliwe wystąpienia z okoliczności pewnych uroczystości domowych, są zabytkiem bardzo odległéj epoki. Odnosimy ten zwyczaj do wyższych warstw społeczeństwa, bo w średnim i w niższym stanie obchodzono się bez tych szumnych dodatków, i oblubieniec oświadczał się rodzicom panny młodéj przez jednego lub dwóch uproszonych przyjaciół.

Zwracając się do wychowania niewiast, powiemy jeszcze, że przysposobione od kolebki do życia walki i trudu, zwłaszcza wśród srogich najazdów pogan, hartowały się wcześnie umysły i serca naszych dziewic i matek. Przypominamy tu pamiętny najazd Litwinów za panowania króla Ludwika. Opustoszywszy ogniem i mieczem ziemię pomiędy Wisłą a Sanem, zabrali do niewoli tysiące młodych urodziwych niewiast.

Dziedzic z Baranowa syn Cetana Grzymalisty, dowiedziawszy się, że Litwini otoczyli wioskę, pochwycił z łoża chorą żonę z nowonarodzoném dziecięciem, dosiadł z niemi konia i przebił się przez szyki nieprzyjaciół. Następnie rzucił się wpław przez Wisłę i dobił szczęśliwie

do brzegu, trzymając ciągle małżonkę z niemowlęciem.

W tymże czasie kasztelanowa wiślicka, wdowa po Michale z Tarnowa, jechała z Wielowsi do Krakowa, śpiesząc na spotkanie królowéj Elżbiety. Niespodzianie zastąpił jéj drogę potężny oddział Litwinów. Otaczał kasztelanową liczny orszak ludzi zbrojnych, rzucili się więc w jéj obronie i rozgromili nieprzyjaciół.

Jak najazd Litwinów, tak rozruchy wewnątrz kraju po śmierci błogiéj pamięci króla Kazimierza zamąciły nieraz spokój domowego ogniska. Nieraz okrzyk zgrozy na widok niespodziewanego najazdu, spłoszył rozkoszne marzenia oblubienicy, którą przy dźwięku muzyki i śpiewów osypywano upominkami. Nieraz młodemu narzeczonemu, zamiast pochodni hymenu, zaświeciła w oczach łuna pożaru, i miasto pieszczot oblubienicy, zagrzmiał w uszach szczęk mieczów i odgłos nieubłaganéj zemsty. Niekiedy zatrzymywano żony i córki w zakładzie, dopóki niezłożono za nie żądanego okupu.

W epoce zamieszek, jak np. w czasie bezkrólewia, zdarzały się też wypadki uprowadzania panien z domu rodziców, chociaż w podobnym celu najazdy rzadko pojawiają się u nas w przestrzeni XIV wieku.

Zauważyliśmy wyżéj, że bezprawia tego rodzaju dostrzegane były najczęściéj na Szlązku, gdzie już w końcu XIII wieku oddziaływał potężnie wpływ obyczaju niemieckiego.

Znana w dziejach naszych Elżbieta córka Ottona z Pilicy i Jadwigi, trzecia żona Wł. Jagiełły, była ofiarą dziwnie awanturniczych przygód w młodocianych latach. Ojciec jéj wojewoda sandomierski był głową możnego rodu Toporczyków. Po jego śmierci liczni konkurenci pożądali ręki, a raczéj wiana bogatéj dziedziczki. Atoli Wisło, szlachcic morawski, uprzedził zabiegi wszystkich, najechał bowiem zamek pilecki, wykradł pannę i uwiózł ją do Moraw. Nie na tém koniec romantycznéj powieści. Drugi pan morawski, Jeńczyk z Hiczyna, pozazdrościł Wisłowi dziewicy i jéj wiana; więc najechał dom jego, porwał Elżbietę i pojął za żonę. Wisło pogodziwszy się zapewne z matką i krewnymi uwiedzionéj, zamieszkał w Krakowie, zkąd pisał do Jeńczyka z pogróżkami listy, w których mienił się być prawym małżonkiem Elżbiety, jego zaś nazywał cudzołożcą. Jeńczyk rozgniewany obelgami, czy też zaniepokojony pogróżkami, postanowił pozbyć się niebezpiecznego wroga. Przyjechał potajemnie z dwunastu procarzami do Krakowa, napadł Wisła wychodzącego z łaźni i zamordował. Odtąd Jeńczyk posiadał spokojnie żonę, atoli wkrótce rozstał się ze światem. Najbliższy krewny i opiekun owdowiałéj Elżbiety Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski, wydał ją za Wincentego Granowskiego, kasztelana nakielskiego. Było to w pierwszych latach panowania Jagiełły i Jadwigi.

Powiemy tu nawiasem, że w sposobie ówczesnego wychowania czerpały niewiasty siły do życia pełnego częstokroć trudów i przygód. Młode panie harcowały dzielnie na koniach i długie odbywały podróże. To też niektóre dawały dowody nadzwyczajnéj siły, jak np. wspominana z podziwem przez kronikarzy Elżbieta córka księcia szczecińskiego, wydana zamąż przez dziada Kazimierza Wielkiego za cesarza Karola. Łamała ona grube podkowy, zwijała kuchenne i inne dość mocne narzędzia, jakoby robione były z lipowego drzewa, nakoniec z wielką łatwością rozdzierała pancerze.

Zaznaczyliśmy wyżéj, że celującym przymiotem niewiast naszych była rządność w sprawach domowych, i że niektóre panie z XIV wieku pozostawiły już ślady nieposolitéj praktycznéj działalności. Owoż między innemi, matka wzmiankowanéj Elżbiety Granowskiéj, Jadwiga z Pilicy, wdowa po Ottonie, sama kierowała interesami obszernego majątku i osobiście stawała w sądach. Zięć jéj Wincenty Granowski, żądał w imieniu żony podziału dóbr pozostałych po Ottonie, ale przyciśnięty potrzebą pieniędzy, sprzedał Jadwidze dobra swe dziedziczne Granów i Kamieniec za czterysta grzywien. Niedługo atoli trwało dobre porozumienie pomiędzy matką i zięciem, który bądź żałując dóbr sprzedanych, bądź też chcąc wytargować coś więcéj, zaczął najeżdżać dobra Jadwigi. Pani ta, matka chrzestna króla, oprócz znacznego dożywocia po mężu, posiadała własny majątek powiększony znakomicie nabytemi przez nią samą włościami. To pobudzało chciwego zięcia do roszczenia pretensyi i zaczepnych kroków. Jadwiga odpierała rzeczone napaści, atoli następnie poczyniła znaczne zapisy na rzecz wnuków, nadto postanowiła wyposażyć córkę Wincentego z Granowa, wnuczkę swą Jadwigę. Rzeczony zapis uczyniła dnia 10 maja 1404 roku, pod warunkiem następnym: „Jadwiga ma połączyć się węzłem małżeńskim z Janem synem Marcisa Rupelnego z Tucholowa, w razie zaś niedojścia tego związku, rzeczony Jan ma korzystać do śmierci z rzeczonego zapisu, uczynionego na rzecz wnuczki Jadwigi tytułem posagu. Zapewne Jan był synem przyjaciela, a może dalszego krewnego pani z Pilicy, która postawiła ten warunek, w myśli nakłonienia tym sposobem ojca panny do postanowienia małżeństwa tejże zgodnie z jéj życzeniem.

Zacna wdowa po Ottonie miała różne sprawy, w których występowała dość energicznie, bo nawet wyłajała pewnego razu w sądzie rajców krakowskich, za co musiała zapłacić karę pieniężną. (Helcel. Pomniki T. 2.)

Rysy niewiast naszych z XIV wieku, przechowane w aktach sądowych, świadczą w ogóle o ich zabiegłości i energii, która w dość szorstkiéj nieraz wyraża się formie, co jest zresztą cechą ówczesnego wychowania i obyczaju.

Niejednokrotnie napotykamy tu wzmianki o niewiastach wytaczających sprawę przed sądem, o to, że jedna drugiéj mężowi, w przystępie gniewu, uczyniła zarzut nieszlachectwa. Strona czująca się być pokrzywdzoną, stawiała świadków, krewnych męża, którzy zeznawali jako zadanie jest fałszywém i że obarczony zarzutem jest ich współherbownikiem i krewnym. Niekiedy mieszczanka w kłótni z szlachcianką czyniła takowy i tém boleśniejszy zarzut, że pochodził od osoby niższego urodzenia. Spory tego rodzaju są jedną z cech charakterystycznych obyczajów XIV i XV wieku.

Pogląd nasz na niewiasty ówczesne wypadnie zamknąć uwagą, że obok szorstkości czyli surowości będącéj ogólném znamieniem wieku, pięknа wyłączna cecha niewieściego charakteru uwydatnia się w wielu szlachetnych i podniosłych rysach. Nie potrzebujemy tu przytaczać wielu przykładów miłości macierzyńskiéj lub małżeńskiéj; zaznaczymy tylko, że matki nasze zalecały się zawsze szczególném zamiłowaniem rodzinnego koła. Dziwaczne i swawolne wyobrażenia romansowości rycerskiéj, obce prawie rycerstwu naszemu XIV i XV w. nie wpływały, jak to widzimy na Zachodzie, na rozprzężenie węzłów małżeńskich i rodzinnych. Z drugiéj strony wysokie pojęcia rycerskiego honoru i czci niewieściéj były obronną tarczą przeciwko wybrykom samowoli i namiętności średniowiecznych. Nietylko ojciec rodziny, ale najdalsi krewni i współherbownicy czuwali nad zabezpieczeniem czci niewiast. Gwałt wyrządzony jednemu ściągał pomstę całego rodu.

W dziejach książęcych naszych rodzin zapisane są imiona niewiast, które w życiu pełném trudów złożyły dowody gotowości do poświęceń i ofiary. Grzymisława stająca w obronie praw małoletniego syna Bolesława, naraża się na zemstę okrutnego Konrada, który zamknąwszy ją w ostrém więzieniu, kazał osiec rózgami. Anna żona Witolda, uwięzionego w zamku Krewie przez Jagiełłę, kiedy był tenże w. ks. litewskim, na wieść o srogim przygotowanym mu losie, chwyta się wybiegu w celu oswobodzenia męża, z narażeniem własnego życia lub honoru. Wiemy, jak za radą żony, przebrany Witold w suknię służebnicy, oswobodził się szczęśliwie z więzienia. Atoli dziki wówczas i porywczy Jagiełło nie omieszkał zemścić się nad Anną. Trzymał ją w ścisłém więzieniu z całą rodziną i wymierzył karę, o sposobie któréj zamilcza owoczesny pisarz ze względów przyzwoitości.

Jak w kole rodzinném, tak w stosunku do ogółu społeczeństwa, wpływu niewiasty naszéj XIV wieku liczne pozostały ślady. Nie będziemy się tu rozszerzali nad pochopnością do ofiar w celach religijnych i dobroczynnych. Świadczenie na korzyść klasztorów i szpitali poczytywane było w wiekach średnich za obowiązek sumienia. Owoż panie nasze znaczniejsze posiadające fortuny, nie zapominały prawie nigdy o uczynieniu zapisu w tym celu. Wzmiankowana wyżéj Jadwiga, wdowa po Ottonie z Pilicy, uposażyła znacznym funduszem dwa szpitale dla biednych i kalek, mianowicie: jeden w Łańcucie a drugi S-go Ducha w Krakowie.

Nie tu atoli kres działalności niewiast. Jak w sprawie religii i dobroczynności, tak w rzeczach oświaty, niektóre panie nasze z końca XIV i początku XV wieku gorliwie przykładają rękę. Ziarno rzucone przez królowę Jadwigę nie padło na niewdzięczną niwę. Skoro dzięki nowéj fundacyi i uposażeniu przez Jadwigę, dzieło Kazimierza Wielkiego, akademia krakowska powołana została do nowego życia, panie nasze postępując śladem królowéj, składają ofiary na rzecz téj instytucyi. Żona Jana Menżyka z Dąbrowy wojewody lwowskiego zapisała dwieście grzywien szerokich prazkich doktorom i magistrom, mającym beneficya u S. Floryana na zakupienie dwunastu grzywien czynszu, który przeznacza na opłatę docenta jednego w uniwersytecie krakowskim (Liber beficiorum I, 513). Następnie Beata wdowa po sławnym Dymitrze z Goraja zapisała całą swą część dziedziczną po matce i po wuju na wsi Boszczynie, na rzecz magistrów uniwersytetu (Helcel, Pomniki, II, 200). Obie wzmiankowane niewiasty należą do okresu przejściowego z XIV do XV wieku. Okres ten, jak w życiu polityczném narodu, tak w dziejach jego cywilizacyi jest, że tak powiemy, granicznym słupem, od którego nowa rozpoczyna się era.

Odnowienie i otworzenie szkoły głównéj krakowskiéj zaznacza się szczególnym faktem w dziejach owoczesnych niewiast. Zwrócił uwagę towarzyszy pewny młody kandydat bakałarstwa uczęszczający na odczyty akademickie. Przekonano się przypadkiem, że mniemany student był przebraną w suknie męzkie dziewczyną. Odkrycie to wywołało powszechny podziw, a następnie oburzenie. Podejrzaną dziewczynę stawiono przed sądem duchownym. Zapytana, czemu przywdziała strój męzki? odpowiedziała, że z zamiłowania do nauk. Przesłuchywano świadków i kolegów obwinionéj, ale nie odkryto

żadnej wskazówki, któraby rzucała cień na jéj moralność. Uwolniono ją więc i odesłano zgodnie z własném życzeniem do klasztoru, gdzie została nauczycielką zakonnic, a następnie ksienią (Szajnocha: Jagiełło i Jadwiga, IV, 162. Per Script. rerum austriacarum II, 629). Zjawienie się téj dziewicy w świeżo poświęconym przybytku nauk, jako i wspomnione zapisy, są niejako wyrażeniem hołdu, które złożyły oświacie nasze średniowieczne niewiasty, w imieniu własném i przyszłych pokoleń.

Nie możemy przemilczeć, że głęboko religijne uczucia niewiast naszych XIV wieku przyczyniły się przeważnie do przekładów ksiąg duchownych na język polski. Królowa Jadwiga, według świadectwa Długosza, czytała z upodobaniem księgi Starego i Nowego Testamentu i inne pisma nabożne. Ona też osłaniała swą opieką mężów, którzy zasłynęli później z nauki i wymowy. Ksiądz Stanisław ze Skarbimierza, pierwszy rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, kształcił się kosztem królowej Jadwigi w akademii prazkiej. On też uczcił jéj pamięć mową pogrzebową, która jest najdawniejszym zabytkiem naszéj wymowy kaznodziejskiéj.

Krótki rys działalności naszych niewiast XIV wieku zamkniemy słowem, że z postępem czasu i oświaty uwydatniają się coraz wyraźniej wpływy czyli wrażenia, które odbierały z zewnątrz i wywierały nawzajem na społeczeństwo, stojąc na straży domowego ogniska.

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 22.)

— Doktor pozwolił się przechadzać, chociażby nawet po powietrzu, rzekła;—sądzę, że użyjesz swobody téj i zechcesz się przenieść na własne mieszkanie...

— Jakto? wypędzasz mnie?

— Wyjeżdżam...

— Dokądże?

— Do rodziców.

— Więc będziesz nieubłaganą? zawołał Zygmunt.

— Nie potrzebujesz mnie waćpan błagać—odpowiedziała Elżusia;—jesteśmy sobie obcy—raz zdradzona, wiarę straciłam, a ta się nie odzyskuje... Żyć z sobą nie będziemy, bo nie możemy. To moje słowo ostatnie...

Zygmuntowi z gniewem wróciła dawna żywość.

— Waćpani mnie wypędzasz! to dobrze, zawołał... ale jakże sama do domu powrócisz?... Przecięż kolebka moja? konie moje, ludzie moi...

I rozśmiał się szydersko

— To prawda—odparła zimno Elżusia—ale posag mój! gdzieś on przecię znaleźć się powinien. Tymczasem na rachunek jego powóz i konie wziąć mogę...

— Ani słowa—rzekł Zygmunt, nie chcąc jéj przywodzić do większego gniewu.

Pomyślał chwilę

— Zatém kiedy się mam wynosić?

— Im prędzéj, tém lepiéj — rzekła Elżusia...

— Jutro?

— Skinieniem głowy odpowiedziawszy tylko, wyszła do drugiego pokoju.

Zygmunt, którego skutkiem wzruszenia siły opuściły, położył się na łóżku; chciał dla okazania, że go to wszystko mało obchodzi, zaświstać piosenkę jakąś, lecz tchu mu zabrakło i kaszlać począł.

Tego dnia Elżusia się już nie pokazała... Nazajutrz zawoławszy Dziembę, Zygmunt począł się niby do wyjazdu sposobić, sądząc jeszcze, że go w ostatniéj chwili odwołają. Dowiedział się od stryja dopiero, iż Elżusia pojechała na cały dzień w okolicę... i nie wróci aż wieczorem. Rozdrażniony, doprowadzając wszakże do skutku obietnicę, zabrał się razem z Dziembą i wyniósł z mieszkania.

Gdy się to stało, stryj pobiegł zaraz na codzienną schadzkę, dać o tém znać Borodziczowi i Trzasce. Ostatniego już tu nie zastał... bo znudzony wyjechał do domu. P. Gracyan tylko wierny służka, trwał na swém stanowisku.

— Wiesz asindziéj co się stało? wiesz co się stało? zawołał stryj wpadając do winiarni. Zygmusia już nie ma? Żona wczoraj abszyt dała!

— A wy? cóż z wami?

— *Praeter propter*, o ile ja wiem—ruszamy pono do Wulki. Stałem podedrzwiami gdy rozmawiali... Wręcz mu objawiła — Ja z tobą żyć nie będę. — Upomniał się o powóz i konie, ona o posag! a dziś ruszył jak zmyty.

— Dokąd?

— Albo ja wiem. I pytam się ja asindzieja? dodał Eligi — po cóż go było chuchać, ratować, doktora płacić, bulioniki mu gotować, nocy nie dosypiać—aby go potém na zieloną paszę puścić? Hę?

Borodzicz ruszył ramionami.

— Teraz—rzekł—Eligi wszystko powraca *ad status quo ante bellum*... a cośmy się najedli biedy, to przy nas zostaje... Otoż to mospanie, baby! otoż to baby!

Machnęli obaj rękami, napili się wina...

— Aj! aj! westchnął stryj: z boku wyjęta kobieta bokiem wyłazi! Szczęśliwy jestem żem się nie żenił! owoż panu winszuję, żeś niebezpieczeństwa uniknął! Żebym teraz dostał się do brata do Wulki szczęśliwie — oho! drugi raz mnie żadna w podróż nie namówi. A toć panie jeszcze—heroina, i zacna, i cnotliwa, i piękna, i dobra sobie niewiasta, a taka z nią bieda—powiedz mnie, cożby to ze złą było?

Uśmiechnął się Borodzicz...

— Mnie się zdaje—rzekł, wracając, *ad medias res*—że ja tu może potrzebny wam bardzo nie jestem... należy mi do domu powracać!

— Jak sobie asindziéj chcesz, a no—lepiéj poczekaj nieco—rzeczy się wyklarują, jutro może inny wiatr zawiać. Zygmusiowi też bardzo dowierzać nie można, zły odchodził.

Tak się rozstali. Zygmuś w istocie odszedł ze swoim Dziembą nie tak zły i gniewny, jak zdesperowany i smutny. Obrzydło mu było samemu życie, które wprzódy prowadził; w czasie choroby myślał o przebłaganiu Elżusi i o poczciwym, spokojnym żywocie na wsi... wdzięczen był żonie za jéj dobroć i pieczołowitość czasu niebezpieczeństwa, odezwało się w nim dawne serce ku niéj, żałował za grzechy... Zdawało się że i ona także przebaczy i zapomni, widział nieraz pół przymkniętemi oczyma łzy na jéj powiekach, smutek w jéj r..ach... był prawie pewien, iż wszystko zapomniane zostanie... teraz — wyrzucony i popchnięty, nie wiedział czego się chwycić. Błądził pierwszego dnia przechodząc się sparty na ramieniu Dziemby około Zwingru, gdy wśród drzew nad sadzawką wesołe towarzystwo, do którego niedawno jeszcze należał, nastręczyło się jego oczom. Zygmusiowi wspomnieniem dawnych szałów serce się odezwało—a mimo to poczuł jakąś wzgardę dla tych jakby upojonych i nietrzeźwych ludzi—pierwszy raz jasno zobaczył, że połowa z nich pijana była życiem, a druga trzeźwa udawała nieprzytomność, aby zagłuszyć smutek, lub z wesela tamtych—korzystać. Między innemi szła wystrojona Duparc, która—był czas, zdawała mu się i piękną i rozkochaną w nim... Zwieszona na ręku młodego Flemminga, śmiała się suchym śmiechem, w którym fałsz przebrzmiewał—a po dniu zobaczył ją poczwarnie brzydką, po raz to pierwszy w życiu! Wszystko w niéj jak ten śmiech fałszem było i udaniem.

Z daleka już Duparc postrzegła Zygmunta i poznała, chciała nawet zawrócić, aby się z nim nie spotkać, lecz manewr na ciasnéj uliczce byłby nazbyt widocznym... Szli więc tak naprzeciw siebie... Zygmunt się uśmiechał ironicznie. Niepodobny był dziś, wybladły, zniszczony, zesłabły, do owego pałającego młodziana, ktory zadziwiał wybrykami swemi wszystkich... Kilka osób z grupy towarzyszącéj baletniczce przyśpieszyło kroku, aby rekonwalescenta a raczéj zmartwychwstałego powitać... Duparc poglądała nań z zimną ciekawością. Bała się, ażeby natrętnie znów do niéj nie przystał i Flemminga jéj nie odpędził. Wiedziała że ten już nie ma nic... a tamten miał coś jeszcze...

Gdy się z sobą zmierzali, Duparc zawstydzona jakoś zatrzymała się.

— A! rzekła udając podziwienie—toście nie zabici! a myśmy po was już w kieliszki dzwonili, i odtańcowaliśmy po was *Requiem*, i odśpiewali... *Buona notte* Co za niespodzianka!

Popatrzała nań! — Niepotrzebnieście wstawali zawcześnie, wyglądacie jeszcze jak do trumny... nic z was ludzie jak my zrobić nie mogą. Życzymy do łóżka... do łóżka...

W Zygmuncie zawrzało. — Ja sam czuję żem się do was dziś nie zdał—rzekł—i wierz mi, Duparc—czynisz na mnie wrażenie jakie robi potrawa temu co się jéj najadł niepomiernie...

To mówiąc odwrócił się i na Dziembie oparty poszedł daléj. Francuzka pięść pokazując mu odwróciła się:—*L'impertinent!*—Piętka bowiem dosadniéj daleko wyraził się niż my tu tłómacząc myśl jego...

I to było ostatnie spotkanie Zygmusia z kobietą dla któréj szalał tak że jéj swe szczęście, sławę i spokój poświęcił. Tém nudniejszym wydał mu się świat cały...—Gdybym trochę pozdrowiał, rzekł do Dziemby—jadę do domu, nie mam już tu co robić.

Ale, krom tego, że wyzdrowieć musiał, trzeba było Zygmuntowi myśleć o spłaceniu długów aby go z miasta wypuszczono. Na to nie widział prawie sposobu... Zawlokłszy się do izdebki swéj, posłał zaraz po stryja Eligiego.

Stryj, którego poprosił grzecznie Julek, nie miał iść wielkiéj ochoty, poszedł się więc spytać synowicy, czy mu posłuchać każe. Elżusia powiedziała. — A idź stryju... przecięż cię nie zje...

Posłuszny stary powlókł się z Dziembą. W ciemnéj stancyjce, na łóżeczku wązkiém, w betach, znalazł Zygmunta drzemiącego snem niezdrowym... Siadł przy rozbudzonym na drewnianym stołku.

— A co mi asindziéj—każesz? spytał.

— Jedziecie do... Wulki? rzekł Zygmunt. Jejmość mi mówiła... Jedźcie sobie—mnie już nic do tego, jak ona powiada,—a no, i jabym do domu rad powrócił, a nie będę mógł.

— To czemu?

— Nie mam grosza, a długi są... Ha! co chcesz, stryjaszku—przepraszam, że cię tak nazywam—młodość nie radość! Hulnęło, się trzeba za głupstwo zapłacić... grubo! grubo! bo i krwią się pła-

ciło. Sasi mnie tu zamorzą, jeśli grosza nie będzie.

— A jak grosza dostaniesz... to wiesz co zrobisz? ośmielił się szepnąć Eligi—hę? Pójdziesz do tych djablic i będziesz hulał znowu?

— Hm! może to być! rzekł Zygmuś—ale widzisz stryjaszku, na świecie tak nudno, że dalibóg temu dziwować się nie powinniście.—Więc cóż?

— Więc co? powtórzył stryj...

— Jakażrada wasza? spytał Piętka, czy wreszcie tu na Frydrychsztacie położyć się na sen wiekuisty z kamieniem pod głową?

Ruszył ramionami Stryj Eligi.—Albo ja wiem.

— No, to obadwaj nie wiemy nic—trzeba żeby ktoś trzeci nam powiedział coś—pani Elżbieta z Okóniów Pienkowskich Piętkowa rady nam swéj udzielić nie zechce.... *tandem* co, ex-stryjaszku Eligi?

— *Tandem*, panie ex-synowcze—ja nie wiem; ale czegoż chciałeś odemnie?

— Oponujesz nie dosłuchawszy....

— Milczę.

— Trzeba przecię żeby mnie kto z niewoli téj nie babilońskiéj, ale saskiéj wykupił. Mam długi w Krakowie, mam długi tu... mam wszędzie, bo i na wiosce się znajdą.... jest tego wcale przystojna sumka...

— A no — ja grosza złamanego nie mam..... odezwał się stryj; a gdybym miał to bym go jegomości nie dał.

— Ja to wiem, dokończył Zygmuś — jednakże ja tu z głodu umierać sobie nie życzę. Jejmość mnie nie chce?...

— Nie chce...

— Do domu wracać nie ma po co... Słuchajże ex-stryjaszku Eligi... Stary twój brat ma pieniądze... wiesz...

— A gdyby miał?

— Niechże sobie wioskę kupi... dam mu ją za co ocenicie... Macie tam ludzi uczciwych, to ten sam zbójca Borodzicz, Mioduszewski... i były mój teść... ale — ale? jest tu Borodzicz? przerwał. *(d. c. n.)*

PRZEZ TATRY.

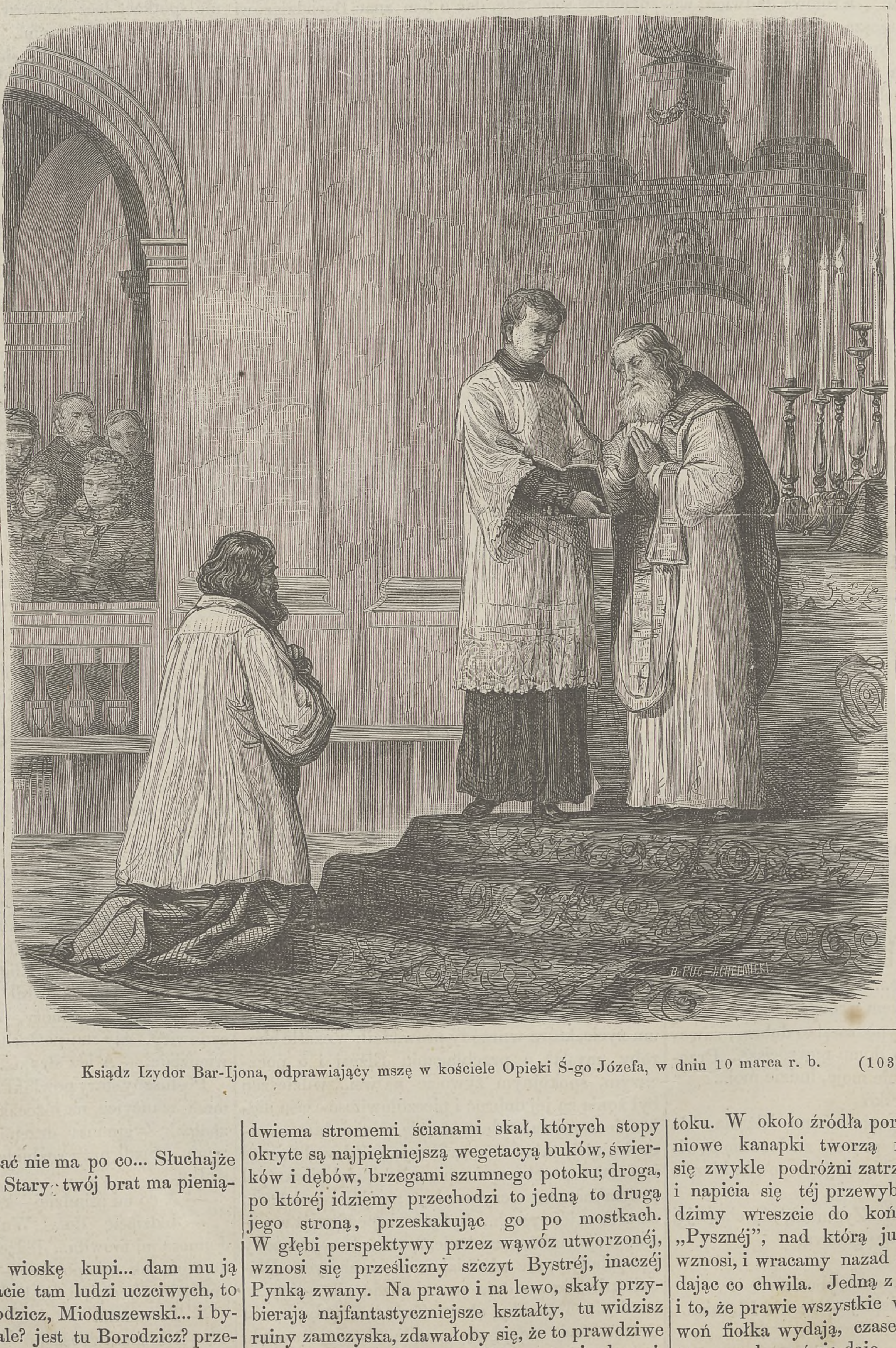
Opis wycieczki odbytéj w Lipcu 1871 roku.

TEKST I ILLUSTRACYE

Antoniego Zalewskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 22).

Zostawiwszy wózek u wejścia do właściwéj doliny w ruinach dawnych kuźnic, poszliśmy daléj pieszo z naszym przewodnikiem. Dolina wije się coraz w górę dość łagodnym spadkiem między dwiema stromemi ścianami skał, których stopy okryte są najpiękniejszą wegetacyą buków, świerków i dębów, brzegami szumnego potoku; droga, po któréj idziemy przechodzi to jedną to drugą jego stroną, przeskakując go po mostkach. W głębi perspektywy przez wąwóz utworzonéj, wznosi się prześliczny szczyt Bystréj, inaczéj Pynką zwany. Na prawo i na lewo, skały przybierają najfantastyczniejsze kształty, tu widzisz ruiny zamczyska, zdawałoby się, że to prawdziwe baszty, a nawet mur z podługowatemi oknami, przez które rzeczywiście niebo się prześwieca, daléj skałę w kształcie olbrzyméj sowy (4) tu znowu w lewo wązka między skałami szczelina gzyzakiem się wije, a gdy się nią zapuścisz, wchodzisz na nieco obszerniejszy placyk, z którego inne szczeliny jak ulice się rozchodzą, a z pomiędzy nich sterczą skały jak domy i wieże kościelne. To „Kraków"—górale pokażą ci rynek i wieże kościoła P. Maryi i Grodzką i Floryańską ulicę. Daléj stajesz przed ogromną i gładką wapienną skałą, pokrytą mnóztwem imion i napisów, i ztąd „Pisana" zwaną. To album doliny Kościeliskiéj, na którem korzystając z miękkości wapienia, kilka pokoleń turystów wyryło swoje imiona lub cyfry. Tu i dolina i potok kończyć się, a raczéj potok zaczynać się zdaje, bo z pieczary u stop téj skały, cały potok gwałtownie z pod ziemi wybucha. Nie jest to jednak właściwém źródłem potoku, który znacznie wyżéj przepada w ziemię, i długo płynąc podziemném korytem, tutaj dopiero znowu na świat boży wypływa. Owdzie dziwaczna skała zupełnie odosobniona przy drodze w kształcie olbrzymiego stołu na jednéj nodze, „Stołem opryszków", zwana. Prześliczne jest także i zadziwiające swą wielkością olbrzymie źródło najczystszéj i najlepszéj może w świecie wody, słusznie „Lodowém źródłem," zwane. Temperatura wody zaledwo 3-ch stopni Réaumura dochodzi. Źródło to wśród małéj łączki, mchu i zieleni, tworzy sporą sadzaweczkę wciąż kipiącą z powodu obfitego wydzielania się wody, i trzema ramionami odpływa do potoku. W około źródła poręcze z brzozy i darniowe kanapki tworzą rodzaj altanki, gdzie się zwykle podróżni zatrzymują dla przekąski i napicia się téj przewybornéj wody. Dochodzimy wreszcie do końca doliny, do hali „Pysznéj", nad którą już się szczyt Bystréj wznosi, i wracamy nazad zatrzymując się i oglądając co chwila. Jedną z osobliwości doliny jest i to, że prawie wszystkie w niéj skały i kamienie woń fiołka wydają, czasem nawet w powietrzu ten zapach czuć się daje. Pochodzi to z mikroskopijnego porostu, z rodzaju grzybów wydającego się jak różowe plamki na tych kamieniach, które



Ksiądz Izydor Bar-Ijona, odprawiający mszę w kościele Opieki Ś-go Józefa, w dniu 10 marca r. b. (103.)

nawet wywiezione ztamtąd przez długi czas własność tę zatrzymują, ale i to zdaje się dodawać wdzięku czarownéj Kościeliskiéj dolinie. Opuszczamy ją z żalem i zostawszy w ruinach czekający na nas wózek, wracamy do Zakopanego.

W czasie naszéj wędrówki po dolinie spotkaliśmy wracających już ztamtąd trzech turystów, z którymi poznaliśmy się u skały „Pisanéj" i od których dowiedzieliśmy się, że przybyli do Zakopanego z temi samemi co i my zamiarami i równie jak my czekają na nieobecnych przewodników; Wróciwszy tedy nazad i zjadłszy coś nakształt obiadu, poszliśmy do mieszkania tych panów dla powzięcia języka i poznania się z nimi bliżéj, bo ze wszystkiego wypadało, że się razem puścimy na zamierzoną wyprawę w Tatry.

Zastaliśmy naszych nowych znajomych na przyzbie góralskiéj chatki, w któréj mieszkali jak wszyscy zwiedzający Zakopane, bo innych mieszkań tam nie ma, oprócz chyba jednéj gospody Krzeptowskiego. Jeden z nich był właścicielem dóbr z pod Krakowa, typ prawdziwego Krakowiaka, tęgi, barczysty, wesoły, rubaszny, zawsze w wyśmienitym humorze; drugi jego szwagier, obywatel z Królestwa, poważnéj, miléj i sympatycznéj powierzchowności, człowiek światły i wykształcony; trzeci, już przy pierwszém naszém spotkaniu w dolinie Kościeliskiéj uderzył nas atletyczną postacią swoją, a przytém siłą i zręcznością, którą okazał, gdy nam dopomógł do przejścia na jednym z mostków świeżą powodzią zerwanych w tejże dolinie. Był to mężczyzna w sile wieku, z gęstą brodą, przystojnéj twarzy, układ jego był poważny i milczący, miał w sobie coś tajemniczego i wyglądał na bohatera romansu. Towarzysze jego poznali go niedawno, i tyle tylko o nim wiedzieli, że był z Litwy, imię miał jednak jakoś z cudzoziemska brzmiące. Stanęło między nami, że za powrotem nieobecnych przewodników jednego z nich wspólnie umówimy i razem puścimy się na pieszą wędrówkę przez Tatry do Szmeksu, rzeczy zaś wyszlemy tam wózkiem inną drogą.

Dowiedziawszy się, że przewodnicy niebawem wrócić mieli drogą, która prowadzi od dworu i kuźnic zakopańskich, obróciliśmy przechadzkę naszą tamtędy w nadziei, że ich może spotkamy. Jakoż zaledwieśmy uszli kawałek drogi, ujrzeliśmy trzech górali posuwistym krokiem ku nam dążących. Z portretów Wali i Sieczki w Przewodniku Eliasza natychmiast dwóch starszych poznałem, trzeci był młody Tatar; wracali z polowania, gdzie dla p. Uznańskiego dziedzica dóbr przyległych, którego lasów są stróżami, ubili koziełka rozumie się nie z gatunku dzikiéj kozy v. kozicy, ale ze zwyczajnego gatunku (kozieł-sarna) w które obfitują lasy u stóp gór położone. Sieczka jest mężczyzną w sile wieku, o rysach tchnących energią i otwartością. Żywa intelligencya bije mu z oczu, twarz jego odmienna od zwykłego góralskiego typu, który jest najczęściéj suchy, wysmukły i smagławy, była raczéj wzorem Piastowskiego chłopa o sarmackich rysach; do tego obaj przewodnicy, wbrew zwykłéj góralskiéj modzie, noszą wąsy, jakby rodzaj odróżnienia się i nacechowania odrębnego swego powołania.



Wala, Sieczka i Tatar. (105).

Wala stanowi typ zupełnie odmienny. Niższy wzrostem, znacznie starszy wiekiem od Sieczki, lat 50 kilka liczyć sobie mogący, suchy, zawiędły i kościsty, mógłby każdemu malarzowi lub pisarzowi powieści służyć za typ starego strzelca, który na całym świecie jest zawsze jednaki, począwszy od polskiego Pobereżnika a kończąc na myśliwym amerykańskich dziewiczych lasów, których unieśmiertelnił Cooper w swojem „Sokolém oku." Otulony w góralską guńkę, w małym kapelusiku wypłowiałym od deszczu i słońca,



Skała „Sowa."

z zatkniętém na nim orlém piórkiem a podwiązanym pod brodę sznureczkiem od górskiego wichru, szedł trochę zgarbiony, z nieodstępną a wiecznie dymiącą luleczką w zębach, któréj krótki cybuszek wyżłobił w nich sobie rowek, i siedział w nim jak przyrosły. Obaj byli oczepieni torbami i różnym myśliwskim przyrządem; przy torbach wisiało parę drapieżnych ptaków, a w torbach mieli pełno puszeczek i słoików z różnemi okazami owadów, które zbierają dla gabinetów krakowskich w czasie swych wycieczek. Oprócz zwyczajnych swoich zajęć jako gospodarzy i stróży leśnych, Wala i Sieczka mają od lat kilku urząd nielada, będąc oraz stróżami narodowego bogactwa w dziedzinie przyrody tatrzańskiéj, bo są naznaczeni przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie jako stróże kozic, świstaków*), oraz niektórych gatunków rzadkich drzew, by je od dalszego tępienia ochronić. Dla tego to powiedziałem, że koziełek dziś przez Walę ubity nie był rozumie się z gatunku kozic, których strzelanie sejmową uchwałą jest wzbronione.

Ucieszeni spotkaniem naszych tęsknie oczekiwanych przewodników, zabraliśmy z nimi znajomość i dowiedzieliśmy się, że Sieczka i Tatar są już zamówieni przez innych turystów, ale że Wala jest wolny i gotów od jutra prowadzić nas gdzie zechcemy, że approbuje przedsięwziętą przez nas wyprawę przez Tatry do Węgier i obiecuje przeprowadzić nas we dwa dni przez Zawrot, Pięć Stawów, Morskie Oko (gdzie nocować będziemy) i daléj, przez Polski Grzebień, do Szmeksu, gdzie na drugi dzień wieczorem stanąć możemy, że droga, mianowicie przeprawa przez Zawrot i Polski Grzebień, jest trudna ale możebna. Obiecał nam stawić się nazajutrz rano skoro świt z kilku tęgimi chłopakami dla niesienia zapasów żywności na dwa dni, bo nie mieliśmy napotkać po drodze żadnéj gospody, bą nawet żadnéj żywéj duszy, a także dla dźwigania naszych burek i szalów, koniecznie potrzebnych na tych zimnych wyżynach, oraz dla noclegu pod gołém niebem nad Morskiem Okiem. Uczyniwszy więc umowę, uradowani, żeśmy byli tak blizcy upragnionego celu naszych życzeń, zaszedłszy jeszcze oznajmić ją naszym towarzyszom, udaliśmy się wcześnie do gospody, i nie bez różnych środków ostrożności przeciw ponownemu napadowi krwiożerczéj bandy owadów, układaliśmy się na spoczynek.

Ciemno jeszcze było nazajutrz, gdyśmy już byli na nogach, a przygotowawszy węzełki z żywnością i odzieniem, udaliśmy się do poblizkiego mieszkania przyszłych naszych towarzyszy, gdzie był naznaczony główny punkt zebrania dla całéj wyprawy. Tu na przyzbie chaty zebrali się podróżni i przewodnicy (6 i 7). Czterech młodych górali zajmowało się skrzętnie przygotowaniami do drogi; ci troczyli do dużych sakw podróżnych zapasy żywności, butelki z winem i wódką, ci płaszcze i szale podróżnych. Stary Wala jak przezorny wódz kierował wszystkiém, a rodzina gospodarza chaty ciekawie się przyglądała. Opodal stały zaprzężone dwa wózki, z tych jeden z poczciwym naszym Jakóbem odesłaliśmy do Szczawnicy, dając przezeń wiadomość o sobie naszym rodzinom i zamawiając łódki szczawnickie, któreby na nas czekały około Czorsztyna na pewny dzień, któryśmy oznaczyli, mieliśmy bowiem ze Szmeksu wracać Spizką ziemią do Czorsztyna, a ztamtąd Dunajcem do Szczawnicy. Drugi wózek w Zakopanem najęty, miał okrążając Tatry zawieźć do Szmeksu rzeczy nasze i tam na nas czekać, oba zaś miały nas razem z naszymi przewodnikami, podwieźć jeszcze do dworu i kuźnic Zakopańskich, dokąd jeszcze bita prowadzi droga, a zkąd dopiero mieliśmy się zapuścić w góry ścieżkami niedostępnemi dla koni i wozów. Cała tedy nasza partya złożona z nas pięciu, Wali i czterech naszych chłopców, wpakowała się na krótko do tych dwóch wózków, które nas w kilka chwil wysadziły przed karczmą w pobliżu dworu i kuźnic zakopańskich. Widok tych zabudowań, pomimo ich romantycznego położenia w parowie pomiędzy lasem, niezbyt jest piękny

*) Swistak, inaczéj Bobak, Arictomys marmota.

z powodu nieoględnie wyniszczonego tuż przy domach lasu i ogołoconych gór najbliższych. Zresztą budynki dworskie nie odznaczają się smakiem, a ogród składa się z dwóch symetrycznych kwadratów, w których środku wznoszą się dwa arcy ciężkie i niezgrabne monumenta przeznaczone dla uwiecznienia pamiątki pobytu dwóch arcy-książąt, co wszystko nietylko nie ozdabia ale psuje tak piękną z natury miejscowość. Kuźnice żelaza ze swemi wysokiemi kominami i dymem nigdzie nie są zbyt malownicze. Widać ruch i krzątaninę, parę nowych budynków fabrycznych się wznosi, ale nie przypatrujemy się im długo, bośmy nie dla oglądania fabryk, ale dla podziwiania dzikiéj przyrody Tatrów przybyli, zapuszczamy się więc pod przewodnictwem Wali w leśne wąwozy, wspinając się coraz wyżéj po stromych i ślizkich od igliwia ścieżkach pomiędzy gęstym świerkowym lasem. *(d. c. n.)*

WCZASY WARSZAWSKIE.

VI. UTOPIE.

Za czasów Henryka VIII angielskiego głośnym się stał jako kanclerz państwa, wyborny pisarz i człowiek niezłomnych zasad, dla których dał głowę, Tomasz More, albo jak go z łacińska nazywano Morus. Pomimo wysokiéj godności urzędowéj i mnóztwa złączonych z nią prac publicznych, Morus miał czas i ochotę do zajmowania się literaturą, jak to i dzisiaj czynią angielscy mężowie stanu. Pisał *historyę* Edwarda V, tłómaczył na łaciński język niektóre dyalogi Lucyana, zostawał w listownych stosunkach z wielu współczesnymi i nareszcie wydał głośne do naszych czasów dzieło pod tytułem *Utopia.* Autor był używany przez Henryka VIII do rozmaitych czynności w poselstwach zagranicznych, i razu pewnego gdy bawił w Antwerpii, dobry jego znajomy, przedstawił go sławnemu z podróży Portugalczykowi nazwiskiem Rafał Hythlodeus. Ten jako człowiek bywały po świecie, bo nawet z Amerykiem Vespucyuszem podróżował, opowiadał znajomym a między nimi i nowemu przyjacielowi Morusowi o narodach i ich urządzeniach, o klimacie i naturze ziemi, zwyczajnie jako podróżnik. Największą uwagę słuchających zajęło opowiadanie Hythlodeusza o pewnéj wyspie nazwiskiem Utopia i o jéj mieszkańcach, o ich urządzeniach politycznych, społecznych i gospodarskich. Morus wszystko to spisał i dał mowie tytuł *Utopii.* Że to zmyślenie podobne do Krasickiego, gdy znalazł resztkę papieru niedopalonego przy fajce, i z niego dowiedział się wielu spraw dawnych — to każdy zgadnie. Dodamy jedynie, że sama nazwa odpowiada treści, gdyż Utopia jest wyrazem z dwóch greckich złożonym: *outopos* to jest nie miejsce, czyli że takiéj wyspy, kraju jak wam opisałem, nie ma na ziemi. Autor jednak chcąc lepiéj zmyślenie ukryć, powiada, że owa wyspa nazywała się niegdyś Abraxa, a potém od jednego z wodzów, czyli królów nazwiskiem Utopos, Utopia.

Utopia Morusa, jakkolwiek dzieło fantazyi, że tak nazwę, politycznéj, stała się wielce rozgłośną. Raz imię autora i powaga męża stanu, powtóre śmiałość niektórych projektów stojących w sprzeczności z porządkiem rzeczy i wyobrażeń, jakie i w Anglii i w Europie pod ten czas panowały, nareszcie wytworny język łaciński, jakim książka napisana, budziły podziw długo jeszcze po gwałtownéj śmierci autora.

Gdy do czasów ukazania się Utopii, mało a prawie żadnego (nie liczę Platona) w podobnym duchu nie spotykamy dzieła w Europie, i gdy po niém są one coraz liczniejsze, i na Utopii oparte, z niéj skompilowane: zgodzono się, żeby takim powieściom politycznym nadawać nazwisko *Utopij.* Inni nazywają je romansami politycznemi.

Z powyższego czytelnik widzi, że przez utopie rozumieją takie projekta, rady, plany, które dążą do polepszenie bytu społecznego, nie rachując się z ludźmi jacy istnieją. Dla tego też możnaby je nazwać ideałami społecznemi. Utopiści tworzą sobie w fantazyi zupełnie nowych ludzi, tych urządzają według swoich przywidzeń i prowadzą krytykę istniejących stosunków.

Lecz pomimo takiego określenia utopij, dobrze będzie, jak sądzę, gdy przytoczę treść kilku z takich romansów, zaczynając od pierwowzoru, to jest od Utopii Morusa.

Właściwie mówiąc, gdzie pierwowzoru utopij szukać, niewiadomo; albowiem już przed Platonem byli tacy nauczyciele polityczni, że jednak nie pozostało po nich piśmiennych zabytków, dla tego ci, co o tym przedmiocie pisali, zaczynali od Platona, którego księgi o *Państwie* i *Prawach* doszły naszych czasów i służyły nawet Morusowi w części za pierwowzór. Ale z drugiéj strony rzeczone dzieła Platona nie tyle są utopią, ile raczej wyidealizowaném państwem greckiém, wprawdzie niepodobném do wprowadzenia w byt na tym świecie, lecz też nie były czystém zmyśleniem. Przeciwnie, Utopia Morusa jest zmyśleniem.

Otoż na niewielkiéj wyspie Utopii żyje lud podzielony między 54 miast, wygodnych, wspaniałych, niedaleko od siebie leżących. Każde z nich wysyła po trzech starców delegowanych do stolicy Amaurotu dla załatwiania wspólnych interesów. Rząd składają rozmaici urzędnicy co rok wybieralni. Nad 30 rodzinami zostaje phylarch, nad 10 phylarchami 1 protophylarch. Wszyscy phylarchowie razem wybierają księcia osobnego dla każdego miasta. Władza jego doży wotnia. Śmierć czeka tych coby w nielegalnych terminach śmieli rozprawiać o rzeczach publicznych. Praw jest mało, wszystko powinno być ustnie odprawiane. Adwokaci nie są cierpiani. Na Utopii panuje swoboda pod względem wyznań religijnych.

Pod względem społecznym taki porządek: Małżeństwo monogamiczne, nad młodzieżą surowy nadzór, niewiara małżeńska karze się za pierwszym razem niewolą, za drugim śmiercią. Nadmiar ludności wysyła się do osad. Trzydzieści rodzin składa ród, nad którym stoi wybieralny corocznie naczelnik. Każdy taki ród ma swoje kuchnie, wspólne jadalnie. Kilka takich rodów tworzy miasto, którego liczba mieszkańców nie powinna wynosić więcéj nad 6000 rodzin. Każde miasto ma wspólne miejsca zabawy, rynek, wielkie składy na żywność, 4 wspaniałe pałace na pomieszczenie starców niezdatnych już do pracy, którym jednak wolno żyć i pośród rodzin. Każdy mieszkaniec musi pracować, niedłużéj przecięż nad 6 godzin dziennie. Od fizycznéj pracy wyjęci są tylko *Parnassyjczycy,* to jest przez naczelników rodowych wybrani uczeni. Podział pracy między rolnictwo i rzemiosła nie istnieje. Tak miejscy jak wiejscy mieszkańcy trudnią się rolnictwem i rzemiosłem. Owoc pracy wspólny, własności osobistéj nie ma. Co uzyskano, składa się do wielkich magazynów, z których wydają się potrzebne artykuły dla rodzin na żądanie starszego. Miasto wspomaga drugie; reszta wysyła się na sprzedaż za granicę. Pieniędzy nie ma, bo ich nie potrzeba, tylko rząd używa ich podczas wojny. Ze srébra i złotą robią się najpodlejsze narzędzia, oraz kajdany na zbrodniarzy.

Następuje potém szczegółowy opis zatrudnień rolniczych, rzemieślniczych, budowania miast, odbywania zabaw, wspólnych uczt, ubioru, obyczajów, słowem obraz całego życia Utopijczyków. Taką jest w treści Utopia Morusa.

Dla wskazania punktów analogicznych we wszystkich utopiach, nie możemy poprzestać na Morusie, lecz cofnąć się trzeba do Platona. Nie będzie to wprawdzie o porządku chronologicznym, ale cel będzie osiągnięty.

Już się nadmieniło, że dzieła Platona o *Rzeczypospolitéj* i *Prawach* nie są utopią, lecz raczéj zidealizowaniem państwa greckiego. Że jednak z tych dzieł Platona wiele pomysłów przeszło do późniejszych utopij, trzeba i ich treść poznać.

Polityczne pojęcia Platona wiążą się ściśle z całą jego filozofią, która u starożytnych, z wyjątkiem może Arystotelesa, była głównie etyką, nauką o obyczajach. Ztąd państwo idealne Platona winno być ideałem obyczajowéj doskonałości, polegającéj na bezwarunkowém poddaniu obywatela woli państwa, to jest, że obywatel istnieje tylko dla państwa; wola jego, osoba jego konfiskują się na rzecz państwa. Na czele tego państwa stoją filozofowie. Do urzędów wybierają się co najzdolniejsi z pomiędzy pełnych obywateli, usposobieni do tego odpowiednią nauką zarówno mężczyźni jak i kobiety. (Wyprzedził Milla).

Zaleca się wspólność żon, dzieci i majątku. Dzieci chorowite lub nielegalnie zrodzone, usuwa się ze świata. W księdze o *Prawach,* Platon te główne punkta rozwija, wchodzi w najdrobniejsze szczegóły, dotyczące spadków, spraw ekonomicznych, handlowych, zakazuje przywozu towarów zbytkowych i wywozu artykułów potrzebnych do życia. Przepisy obyczajowe, pedagogiczne, zalecają wspólne stoły, uczenie dziewcząt wojennego rzemiosła i t. d. Zalecanie przez kupca towaru, karze się natychmiast kijmi, które kupcowi może zaraz wyliczyć każdy obywatel starszy nad lat 30. Ceny winny być stałe; handel kramarski jak najmniéj cierpiany. Kto nie doniesie władzy o sfałszowanym towarze, uważa się za pozbawionego czci.

Konstytucya państwa stanowi na czele najprzód władzę kierowniczą z osób 33, liczących 50 do 70 lat życia. Obok niéj jest rodzaj sejmu z osób 360. Oprócz tego, nadzorcy i tłómacze prawa, urzędnicy wiejscy, wojskowi, kapłani i t. d., a wszyscy albo losem, albo wyborem powoływani.

Z tego widać, że Platon nie zmyślał zupełnie nowego państwa, ale istniejące tu i owdzie w Rzeczachpospolitych greckich urządzenia, idealizował, wnosząc i swoje wyobrażenia, jak np., że filozofowie mają być rządcami, że wspólność żon i majątków dozwolona. Konstytucye podobne jednak mogą być stosowane zdaniem Platona tylko do małych Rzeczypospolitych. Jest to więc tylko w części pomysł utopisty, a zresztą udoskonalenie istniejących urządzeń greckich. Sam Platon wszakże uważa swoje pomysły za ideały, które odnośnie do wspólności żon i majątku tylko przez bogów mogłyby być urzeczywistnione.

Marzenia Platona o urządzeniu społeczeństwa i państwa nie znalazły, jak się powiedziało, naśladowców w średnich wiekach; dopiero w XVI, XVII i XVIII stuleciu, za przykładem Morusa mnożą się podobne projekta. Jakoż po Morusie niedługo wystąpił Tomasz Campanella, zakonnik dominikański ze swojém *Państwem Słońca* (Civitas solis 1620). I ten znosi małżeństwo i własność, pieniądze uważa za niepotrzebne, obywa-

tele razem mieszkają i jedzą, kobiety i mężczyźni jednakowe wykonywają roboty, handel tylko z obcymi dozwolony, lecz handel naturalny, towar za towar. Na czele państwa stoi arcykapłan, czyli wielki metafizyk, obdarzony znajomością wszelkiéj wiedzy ludzkiéj, i jest wybieralny. Pod nim trzech pomocników zawiadujących sprawami wojennemi, sanitarnemi i ekonomicznemi. Cała utopia pisana w więzieniu w Neapolu, gdzie Campanella 27 lat przesiedział i kilka turtur wytrzymał. Była to kara za spisek przeciw władzy hiszpańskiéj w Neapolitańskiém.

Bakon werulamski zajmujący wysokie znaczenie w historyi nauk i głośny jak poprzednik jego Morus, napisał powieść polityczną, pod tytułem: *Nowa Atlantyda*, w któréj także opisuje szczęśliwych wyspiarzy. Z téj utopii jednak tylko ułamek został, z którego nie można mieć wyobrażenia o całości. Za to dochował się inny romans tego rodzaju, pod tytułem *Oceana*. Autorem jego jest Jakób Harrington, który pod wpływem rządów Kromwella, jakby satyrę na nie, napisał demokratyczne urządzenia wyspy Oceana. Różni się on tém od innych utopistów, że nie dotykał urządzeń społecznych, lecz projekta swoje ograniczył do politycznéj organizacyi niezmiernie skomplikowanéj, widząc w niéj szczęście społeczeństwa.

Nareszcie koléj przyszła na Francuzów, którzy jak: Vairasse, Morelly, Fontenelle i wielu innych przygotowali drogę Cabetowi i jego Podróży do Ikaryi, tudzież całéj falandze kommunistów. Naśladowcy ci mniéj lub więcéj poetycznie rozwijali pomysły głównych utopistów, wpadając często w największe niedorzeczności.

Mniéj już słusznie do utopij zaliczają *Cyropedyę* Xenofonta, *Telemaka* Fenelona, *Dyalog Europejczyka z pewnym wyspiarzem z królestwa Dimocala* Stanisława Leszczyńskiego i inne dzieła, które miały na celu albo wychowanie monarchy wzorowego, albo ulepszenie stosunków społecznych, bez nadwerężenia głównych jego podstaw.

Pewne echo lubo dalekie dążności utopistów odbiło się i na naszym Krasickim w *Przypadkach Doświadczyńskiego*. Praca ta jednak literackiego naczelnika naszego z XVIII wieku nie tyle utopią ile raczéj satyrą może być nazwana. Wiek XVIII widział w tak zwanym stanie natury ideał szczęścia. Przykład dał Rousseau. Rzeczywiście wiek XVIII przesadą w etykiecie, w formach towarzyskich, w politycznych stosunkach wyobrażał wynaturzenie; dla tego wołanie o powrót do stanu natury t. j. do naturalności było na czasie.

Znaczenie wyrazu utopia stało się dziś bardzo rozległe; dajemy bowiem tę nazwę wszelkim pomysłom niepodobnym do wprowadzenia w życie. Tak np. monarchia uniwersalna, o jakiéj marzyli: Grzegorz VII papież, Filip II hiszpański, Napoleon I, może być nazwana utopią. Nareszcie stosownie do tego, co sobie reformatorowie za główny cel powieści zakładają, czy nowe religie, czy przekształcenie stosunków ekonomicznych lub politycznych, mrzonki ich nazywają utopiami religijnemi, społecznemi lub politycznemi.

Niepodobna było podawać tutaj treści wszystkich utopij, o których ciekawy może się dowiedzieć albo z oryginałów, albo też z umiejętnego ich opracowania przez uczonego Mohla (Geschichte und Literatur der Staatswiss. I B.).

Poprzestając więc na tym materyale historycznym, zastanowimy się nad pytaniem, zkąd pochodzą takie pomysły i co za korzyść przynoszą dla rozwinięcia umysłu lub ulepszenia istniejących urządzeń.

(d. c. n.)

BIBLIOGRAFIA.

Genezis z ducha. Modlitwa z rękopisu J. Słowackiego, dotąd niedrukowana. We Lwowie i w Poznaniu. Nakładem F. H. Richtera. 1872.

Nic nowego pod słońcem.... Teoryę biologów dzisiejszych, tyczącą się genealogii form organicznych i przedpotopowych dziejów człowieka, znajdujemy jako objawienie mistyczne w *Genezie* Słowackiego. Chorobliwa intuicya poety, pod wpływem metampsychozy stanowiącéj węgielny kamień messyanizmu, zdobyła się na potworny poemat bytowy, przypominający ogromem zarysów teogonię i kosmogonię indyjską. Podług autora duchy ludzkie przed początkiem stworzenia były w Słowie a Słowo było w Bogu. Następnie duchy Słowa zażądały kształtów i same z siebie, z woli swéj i miłości, wywiodły pierwsze kształty i objawiły się jedne w świetle, drugie w ciemności.... Tamte na słońcach i gwiazdach, te na ziemi rozpoczęły pracę form, zamieniając myśl nową o kształtach w kształty same, z których Bóg odbiera ostateczny wyrób miłości. W skałach już leży duch jako posąg doskonałéj piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwa formy. Kryształy twarde to pierwsze niegdyś ciała ducha naszego. Tysiące piorunów i ogniów ziemskich pogruchotały je: lecz to nie była śmierć, tylko zaśnięcie ducha w jednéj a obudzenie się w drugiéj, doskonalszéj postaci—w organizmie. Gąbczaki olbrzymie i rośli-no-płazy wychodziły z fal srebrnych.... ślimak i ostryga przylgnęły do skał, przestraszone ruchem żywota. Jedno ze straszydeł zażądało troistego serca.... następnie duch z serc onych złożył dwoje Bogu w ofierze (!!!), a całą twórczość zwrócił ku ciekawości i stworzył oczy. Nareszcie umęczony walką z falami oceanu, trzy serca ofiarował Panu, oczy wydarł z rozpłakanéj źrenicy, usta wprzód wzdychające ku niebiosom, posłał i poprawiał w nogi swoje, ady w stopach już będące a w liczbie do kilkuset pomnożone soki ziemne pompowały; i stanął grzybem zoofitowym na ziemi.... Duch zleniwiał przechowując iskrę życia w olbrzymich kształtach roślinnych, pracując więcéj na ciało niż na anielstwo własne; lecz po upływie wieków na nowo zatęsknił do form doskonalszych i do ofiary z własnego życia. I oto Bóg zsyła potop na stare kształty.... Obalone w ocean bezdenny, zaczynają snuć w głębi taśmy srebrne i rozpoczynają trzecie straszliwe wężów królestwo. Teraz zjawiają się pierwsze głosy w naturze.... Nareszcie rodzi się porządek, lecz zarazem przerażenie i utysk; „duch albowiem, doskonalszy kształt sobie wysłużywszy, uczuł podległość porzuconéj przez siebie formy, wzgardził nią i najczęściéj położył się jak kaimita, aby gryzł mózg i ocierał usta krwawe włosami swojego młodszego brata."

Poeta nie wylicza dróg, jakiemi szedł duch twórczy, lecz w każdym kształcie dostrzega jak gdyby wspomnienie przeszłéj i objawienie następnéj formy, śnicie niby form o człowieku. Już w pierwszych usiłowaniach duchy roślinne tworzyły formy życia ludzkiego.... *Stokroć* jest *narodem* kwiatów, koniczyna—rzeczpospolitą. Duch woni jest świadectwem przedwiekowego w formach roślinnych pobytu. Zapach kwiatów przenosi nas na chwilę w dzieciństwo nasze. W wydaniu kwiatu i owocu duch miał wiedzę złego i dobrego, uczucie piękności lub bezkształtu.... Kwiat ma już kształty motyla.... W jaszczurce duch o ptasiéj głowie i o skrzydłach przemyśla... Ślimak mógł przekształcić się w żółwia, żółw w żuka (?), wąż w insekty, w których duch zaczyna wypracowywać pierwsze cnoty moralne, np. pracowitość w mrówce.... Ptakom dane było pierwszeństwo przed zwierzętami, ażeby duchy ziemi na skrzydłach się wprzód podniosły, obejrzały pierwsze swe stanowisko, a potém złożyły z lotu ofiarę za kształt lepiéj na ziemi umocowany, zdolny zupełniejszego nad ziemią panowania.... Lecz jakiż duch stworzył formę człowieka?... Pozostanie to tajemnicą, tém bardziéj, że z królestwa do królestwa przenośne formy, jako potworne, nie wpuszczone były do arki życia. Inne dzieła ducha Bóg uszanował i formy stworzone przezeń zachowuje. — Prawem następnéj twórczości jest ofiara... W świętości leży wyzwolenie ducha... Wszystko dla ducha i przez ducha stworzone jest, i nic dla cielesnego celu nie istnieje.

O tym utworze pisze Dr. Małecki, że autor uważał go za najważniejsze dzieło swoje, za *alfę* i *omegę* świata. Sądu tego potomność nie potwierdzi... Obok porywających obrazów, szczytnych myśli i cudnéj Juliuszowéj prozy, każdy nieuprzedzony umysł dostrzeże w Genezie mnóztwo paradoksów i dziwolągów mistycznych. Jak np. rozumieć ustęp o zwierzętach, które nie ofiarowały Bogu swéj barwy i za to ukarane zostały niewolą domową, gdy „kot ofiarowawszy Panu tę jedną drobnostkę, panem jest pustyń, tygrysem." (?!)—

Zarysy badań krytycznych nad dziejami, historyografią i mitologią do wieku XV. wydał E. Swieżawski Mag. N. H. F. B. Szk. Gł. War. — Warszawa, 1871. — Z seryi mającéj się składać z 10 zeszytów mamy przed sobą dwa pierwsze, poświęcone Kronice węgiersko-polskiéj. We wstępie autor wskazuje małą wartość źródeł niewspółczesnych, zlewających rzeczy widziane lub pamiętane z późniejszemi. Wypadki z rzeczywistéj przeszłości wyrwane stroją się w szaty osobistych i ogólnych wrażeń i opinij w chwili onych spisania. W ten sposób przeszłość przybiera barwy chwili obecnéj... A jednak pospolitém zjawiskiem w naszéj historyografii jest właśnie na tego rodzaju kompilacye zwracać baczniejszą uwagę i mniéj więcéj kunsztowne hypotezy na nich budować. Sprowadza to stwarzanie nowych źródeł historycznych i nowych osobistości dziejowych. Najwięcéj w tym względzie zawinili Kownacki i Bielowski. — Drugą niemniéj ważną okolicznością, na którą pan S. zwraca uwagę, jest zewnętrzna powłoka faktów, czyli „frazeologia" jednego i tego samego wypadku w odmiennych waryantach, dająca często klucz ważnych a tajemniczych zmian moralnych, dokonanych w przeciągu wieków. Fakt podany np. przez Gallusa, powtarza się u Mateusza, Bogufała, Baszkona, Mierżwy i innych. Rdzennie on jeden, lecz ile zmian w jego formie, ile tam warstw (jakby formacya geologiczna, szczątki pojęć i uczuć swego czasu zawierających) obległo pierwotną powieść!... Za temi to szczątkami autor śledzić zamierzył, powodowany nadzieją zdobycia niejednéj ważnéj prawdy z tych studyów paleontologii historycznéj, ze śledzenia waryantów tekstowych, z badania formy pisarskiéj różnowiecznych kronik. — Wbrew Kownackiemu, Bielowskiemu a nawet Lelewelowi, autor *Zarysów* dowodnie okazał, że kronika węgiersko-polska jest plagiatem przeważnie wziętym z kroniki węgierskiéj Szymona Kezy, oraz z Hartwiga, nie dawniejszym od 1290 r., a prawdopodobnie późniejszym. Nadto autor wskazał ścisły związek pomiędzy naszym Bogufałem a pomienionym Kezą. Ocze-

kując dalszego ciągu dzieła, ograniczamy się w téj chwili krótką wzmianką bibliograficzną. Dodamy tylko, że autor podjął się ważnéj swéj pracy, zbrojny niepospolitą erudycyą i zmysłem krytycznym. To też szczęśliwie rozwiązał wiele wątpliwości z epoki piastowskiéj, tyczących się tożsamości osób, granic polski za czasów Chrobrego (po Dunajec a nie po Dunaj), potomstwa Mieszkowego, wypraw Bolesławowskich i t. d.—Drugi też wzgląd, o którym autor mówi we wstępie, nie został zapomniany. Tak np. autor wskazuje jak nieocenione są wyrażenia Bogufała i kroniki węgiersko-polskiéj nie jako powieść zdarzeń, lecz jako wyraz pojęć XIII i XIV wieku, jako jedno ogniwo łańcucha ewangelicznych napomnień, biblijnych porównań, buntowniczych przysłów i jawnych teoryj anarchii możnowładczéj.—Z wielką rozkoszą odczytaliśmy pracę pana S., wnioskując z niéj o pożądanym zwrocie młodszego pokolenia piszących na drogę studyów poważnych i samoistnych. Wielka szkoda, że styl pana S. jest tak zawiły i ciemny, że dla wielu uniedostępni korzystanie z jego *Zarysów*.

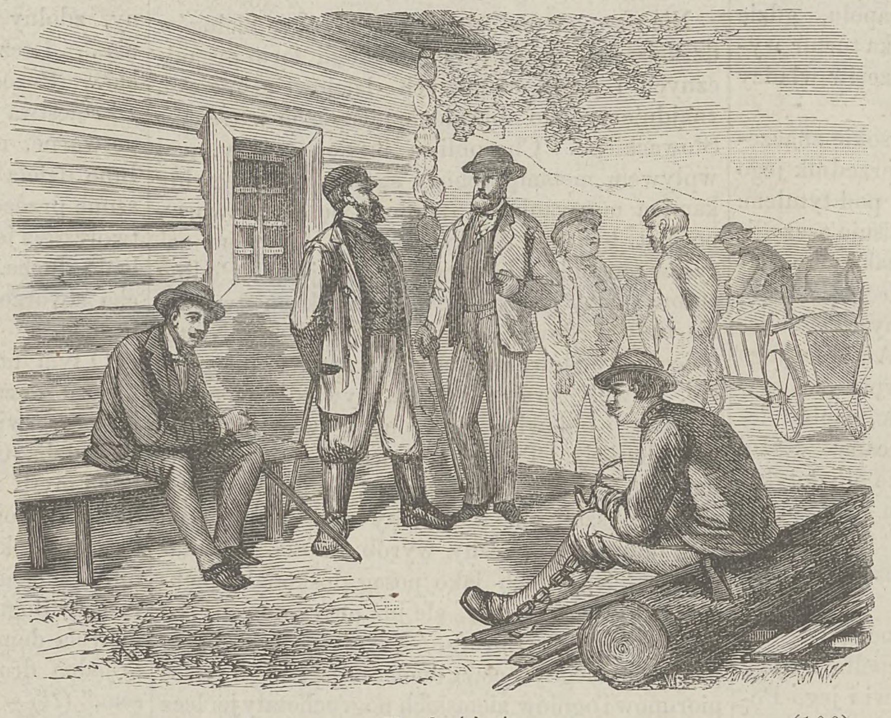
Trzy lata pobytu w stepach Ameryki. Przygody młodego sieroty. Ozdobione 12 stalorytami kolorowanemi, przekład z francuzkiego. Warszawa. 1872. — Tytuł dostatecznie wyjaśnia treść książki. Czytelnik znajdzie tu zajmujące opisy natury, łowów, walk z dzikimi, pożarów stepowych i t. d. Dodajmy do tego panującą w całém opowiadaniu myśl zacną, podniesienie wdzięczności, pobożności, odwagi i innych uczuć szlachetnych, a śmiało możemy polecić utwór ten rodzicom dorastających dzieci.

KSIĄDZ IZYDOR BAR-IJONA.

Ksiądz Izydor Bar-Ijona bawiący od kilkunastu dni w Warszawie, pochodzi z miasta Bas w Chaldei, prowincyi Azyatyckiéj, na miejscu starego Babilonu powstałéj. Chaldejczycy na dwie sekty religijno-chrześciańskie podzieleni, w większéj połowie liczebnéj należą do kościoła katolickiego. Obrzędy religijne odprawiają, w swoim chaldejskim języku, nie różnią się jednak pod względem zewnętrznym odprawiania mszy od kościoła rzymskiego, jak to mieliśmy sposobność sprawdzić, będąc obecni na nabożeństwie odprawianym przez księdza Izydora Bar-Ijona, w kościele Opieki ś-go Józefa na Krakowskiém Przedmieściu (po Karmelickim).

Ksiądz Izydor Bar-Ijona przez lat 8 kształcił się w Propagandzie, i należy do zgromadzenia księży missyonarzy. Będąc w Kutuizie napotkał ubogiego sierotę niejakiego Szymanowskiego, którego wychowawszy ożenił z synowicą swoją, i uczynił obywatelem Chaldejskim.

Towarzysz księdza Izydora Bar-Ijona jest klerykiem, po Chaldejsku *szamasza*, pochodzi z Persyi, w czasie odprawiania mszy przez księdza Izydora Bar-Ijona, *szamasza* przyśpiewywał bezustannie, zapewne po Chaldejsku, wtórując kapłanowi. Łatwo odgadnąć, iż z tego śpiewu ani jednego wyrazu zrozumieć nie mogliśmy, zrobiliśmy sobie tylko uwagę, iż melodya a zwłaszcza zakończenia ostatniego taktu każdego przyśpiewu, odznaczały się szczególnie wybitnym charakterem modlitewnéj rzewności.



Podróżni. (106).



Przewodnicy. (107).

ROZMAITOŚCI.

— Dziennik amerykański „Journal” of education podaje ciekawą wiadomość o wysokości wynagrodzeń pobieranych przez nauczycieli i nauczycielki szkółek ludowych w Stanach Zjednoczonych. Wynagrodzenie nauczyciela wynosi miesięcznie od 33 do 120 dolarów, nauczycielek zaś są niższe o czwartą część. Średnio nauczyciele pobierają około 63; nauczycielki zaś około 45 dollarów miesięcznie. Odpowiada to 85 i 61 rublom. Podobnie wysokiego wynagrodzenia nie pobierają nauczyciele ludowi nigdzie w Europie.

— Rząd francuzki na życzenie rządu japońskiego wysyła 10 oficerów i 16 podoficerów, w celu zaprowadzenia stosownych reform w armii Mikada. Wszyscy obecnie naśladują armię pruską, jedni tylko Japończycy pragną w téj chwili iść za wzorami francuzów.

— Wykład anatomii niemieckiego medyka Hyrtla ma być przetłumaczony na język japoński. W tym celu wzięto 20 egzemplarzy tego dzieła do Yeddo, a tam umyślny komitet zajmie się dokonaniem przekładu. Pomysł wzięcia się do tej pracy wyszedł od samych Japończyków, którzy oddawna uczuwali u siebie brak dobréj anatomii. Podobno rząd japoński ma wziąć udział w wydawnictwie tłómaczenia.

— Admiralicya angielska zakupiła wynalazek torpedów tak zwanych Whitehead Fish za sumę 15,000 funtów szterlingów, po odbyciu wszelkiego rodzaju prób i doświadczeń znanym tym środkiem zniszczenia. Obecnie rząd angielski zaproponuje parlamentowi udzielanie kredytu na budowę okrętu, któryby został zaopatrzony w artyleryę torpedową, działającą pod poziomem morza.

— Minister marynarki we Francyi polecił założyć w Tulonie kilka szkół dla marynarzy.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 6 (18) Марта 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.